

PIERRE-FRÉDÉRIC WEBER

## **ŻÓŁW I ZAJĄC? ZBLIŻENIE POLSKO- NIEMIECKIE PO ROKU 1945 NA TLE ZBLIŻENIA NIEMIECKO-FRANCUSKIEGO**

### **Czas i rytm – La Fontaine na początek**

Trzy i pół wieku temu, w roku 1668, francuski poeta Jean de La Fontaine opublikował pierwszy tom swoich słynnych bajek o zwierzętach zainspirowanych głównie twórczością Ezopa. Znalazła się w nim m. in. historia o żółwiu i zającu. To, co zaczyna się tu od niewiarygodnego wręcz wyścigu między tymi zwierzętami, prowadzi w końcu do nieoczekiwanego zwycięstwa powolnego, lecz wytrwale do przodu posuwającego się żółwia. Zając wystartował co prawda chyżo, jednak już wkrótce – w swej swawoli i w swym nadmiernym optymizmie – kilkakrotnie dał się rozproszyć i zatrzymać, zapominając kompletnie o zakładzie i go w ten sposób, koniec końców, przegrywając. Sens tej bajki autor wyraża tym oto morałem, ujmując rzecz zwięźle i trafnie:

*Żółw, gdy powoli krok za krokiem niesie,  
Stawa na koniec w zamierzonym kresie.  
Ocknie się zając – w czas właśnie!*

*Darmo się rzucił do prędkiego lotu,  
Bo ten, co idąc, w pół drogi nie zaśnie,  
„A kto z nas – mówi – pierwszy u płotu?”<sup>1</sup>*

W niniejszym eseju nie chodzi oczywiście – abstrahując od ogólnej metafory – o porównanie ze sobą dwóch z najważniejszych procesów zbliżenia w powojennej Europie – między Niemcami a Francją oraz Niemcami a Polską – do powyższej poetyckiej alegorii. Nasze odwołanie się do niej służy tu nie próbie zredukowania złożoności międzypaństwowych i międzyspółecznych kontaktów. Bajka La Fontaine’a przybliżyła nam jednak w lekki, zabawowy sposób skomplikowany stosunek między czasem a rytmem, który ma duże znaczenie, zwłaszcza w fazach normalizacji stosunków międzynarodowych oraz pojednania między niegdyś wrogo nastawionymi do siebie narodami. Wyścig między żółwiem a zającem wskazuje w szczególności na to, jak ważna okazuje się odpowiedź na pytanie o tzw. właściwy czas, odpowiedni moment – a więc, by raz jeszcze sięgnąć po starogrecką inspirację – o *kairos*<sup>2</sup>.

Jako wprowadzenie do tej problematyki niech posłuży nam na wstępie kilka zasadniczych rozważań dotyczących porównania między procesem polsko-niemieckim a francusko-niemieckim. Zaprowadzą nas one następnie do krytycznego przeanalizowania samego porównania – nie tyle jako metody, ile jako potencjalnej narracji – oraz do zweryfikowania go pod kątem znaczenia nadawanego mu w historiografii. Jako element europejskiej opowieści o pojednaniu – tak brzmi teza – istniejący podświadomie w perspektywie porównawczej (właściwie niekoniecznie ahistoryczny, choć niekiedy przesadnie podkreślany) motyw nadrabiania, doganiania przyczynia się bowiem niechcący do zacierania bądź też pomniejszania (również ze względu na czasowe przesunięcia obu rozpatrywanych procesów) wartości zbliżenia polsko-niemieckiego. Aby jednak oddać spr-

---

<sup>1</sup> J. de La Fontaine, *Bajki*, przeł. Franciszek Kniaźnin, Warszawa 1971, s. 135-136. We francuskim oryginale: „Rien ne sert de courir, il faut partir à point”.

<sup>2</sup> Zob. H. Lamer, *Kairos*, [w:] *Paulys Realencyclopädie der classischen Altertumswissenschaft*, t. X, cz. 2, Stuttgart 1919, s. 1508-1521.

wiedliwość temu szczególnemu procesowi, potrzeba wyważonego, to znaczy nieskoncentrowanego na Zachodzie, ukazania zarówno powiązań między oboma bilateralnymi procesami, jak również ich czasowości i ich rytmów własnych.

### Dwa procesy w porównaniu

Aby postawić sprawę jasno na samym początku: proces polsko-niemieckiego zbliżenia ma jak najbardziej związek z francusko-niemieckim, oba wykazują pewne punkty styczności, o których należy tu wpierw przypomnieć<sup>3</sup>. Na początku – i to jest zapewne sprawa miarodajna – w jednym i w drugim procesie chodziło o oczyszczenie i poprawę relacji bilateralnych z niemieckim sąsiadem. Zarówno w perspektywie długo, jak i krótkoterminowej oba procesy cechowały się – mimo różnic – powtarzającymi się konfliktami, które doświadczyły swojej jak dotąd największej eskalacji w czasie II wojny światowej. Polskie doświadczenia z niemieckimi działaniami zaborczymi sięgały rzecz jasna dalej: w trzech następujących po sobie zaborach, w wyniku których Polska pod koniec XVIII w. zniknęła, jako państwo, z mapy Europy na ponad sto lat, udział wzięły oprócz Rosji oba podówczas wiodące mocarstwa obszaru niemieckojęzycznego – Prusy i Austria. Podzielane poczucie stałego zagrożenia płynącego z serca kontynentu europejskiego należało jednak do uwarunkowań ramowych, w których to kształtowały się stosunki międzypaństwowe obu stron. Zmniejszenie niemieckiego zagrożenia, względnie związanej z tym obawy przed Niemcami, było przedmiotem głównego zainteresowania Francji i Polski w kontaktach z Niemcami w okresie powojennym – nawet jeżeli w Polsce strach ten pełnił jeszcze dodatkową funkcję, ze względu na którą oficjalne polskie kontakty z Niemcami (Zachodnimi) różniły się istotnie od tych francuskich; aspekt ten podejmiemy jeszcze później.

---

<sup>3</sup> Zob. P.F. Weber, *Deutsch-französische „Versöhnung“ vs. deutsch-polnische „Normalisierung“*. *Vergleichbarkeit der Grenzen / Grenzen der Vergleichbarkeit*, [w:] *Trudne sąsiedztwo. Z dziejów relacji polsko-niemieckich w XX i początkach XXI wieku*, red. K. Jedynakiewicz-Mróz, Wrocław 2011, s. 43-62.

Również spojrzenie wstecz na kwestie konfliktowe jako takie pokazuje, że między sporami niemiecko-francuskimi a niemiecko-polskimi, występowały jak najbardziej podobieństwa. Niemcy pozostawały od końca XIX w. ze swoim zachodnim, jak i od zakończenia I wojny światowej ze swoim wschodnim sąsiadem w napiętych stosunkach, przede wszystkim w związku ze wzajemnymi roszczeniami terytorialnymi. Jako przykłady należy wymienić tu Alzację oraz (Górny) Śląsk. Jako historyczne międzyprzestrzenie i pogranicza oba te obszary stały się w epoce nacjonalizmów kośćmi niezgody. Wzajemne obawy przed ich utratą oraz idące za tym nie tylko resentymenty, a wręcz percepcja nierozwiązywalnej odwiecznej wrogości, były w przypadku relacji polsko-niemieckich jak i francusko-niemieckich tak samo obecne. Opisana przez socjologa Thomasa Scheffa – żywiąca się w dużej mierze strachem – spirala gniewu i wstydu<sup>4</sup> między Niemcami a Francuzami w latach 1870-1945 nie znajduje wprawdzie w stosunkach polsko-niemieckich dokładnego odpowiednika – obecny był wszak w Niemczech kompleks niższości kulturowej wobec Francji, podczas gdy wielu Niemców uważało, że ich własna kultura góruje nad kulturą polską czy wręcz słowiańską. Tak czy inaczej, najpóźniej od początku XX w., a w jeszcze większym stopniu od końca I wojny światowej, można jednak także w relacjach polsko-niemieckich (np. na Śląsku) zauważyć występowanie podobnie toksycznych powiązań.

Niemniej należy zwrócić tu uwagę na kilka istotnych różnic, z powodu których oba analizowane procesy od czasu zakończenia II wojny światowej, mimo podobieństw, poszły innymi drogami. Nawet jeżeli Francuzi w latach 1940-1944/1945 przeszli – a nie można tego zakwestionować – poniżające doświadczenia związane z okupacją niemiecką, to Polaków dotykały one w latach 1939-1945 o wiele mocniej i boleśniej niż Francuzów. Chociażby z racji tego, że Francuzi nie zostali zakwalifikowani do kategorii „podludzi” i nie byli obiektem polityki wyniszczenia. Rozstrzygający okazał się także późniejszy, datowany na rok 1946/1947, podział Europy na dwa obozy geopolity-

<sup>4</sup> Zob. T.J. Scheff, *Bloody Revenge. Emotions, Nationalism, and War*, Lincoln Neb., 2000.

tyczne. Zimna wojna odegrała decydującą rolę w określeniu polityki danych państw wobec Niemiec, a zwłaszcza ich stosunków do obu powstałych w roku 1949 państw niemieckich (Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej). Uwarunkowania ramowe były we Francji i w Polsce pod tym względem zupełnie inne. Podczas gdy Francja, mimo silnej pozycji partii lewicowych (m.in. Francuskiej Partii Komunistycznej), a później – za rządów generała Charlesa de Gaulle’a – samodzielnej polityki zagranicznej, była członkiem obozu zachodniego, Polska należała do strefy wpływów sowieckich, realizując na płaszczyźnie międzynarodowej (ze względu na panujący reżim komunistyczny) cele polityki bloku wschodniego. Również polskie interesy narodowe względem Niemiec były instrumentalizowane w celach partyjnych. I tak Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR) rościła sobie pretensje do odgrywania roli obrońcy zachodniej granicy powojennej Polski na Odrze i Nysie, podsycając strach przed Niemcami i „niemieckim rewanżyzmem i rewizjonizmem”<sup>5</sup> – jako sposób na zintegrowanie społeczeństwa w celu utrzymania swojej pozycji i władzy. Tego rodzaju strategia w zakresie polityki zagranicznej oraz polityki wobec Niemiec – motywowana względami polityki wewnętrznej oraz polityki bloku – nie istniała w stosunkach Francji z Niemcami Zachodnimi. Z przyczyn geopolitycznych stały się one bowiem wkrótce ważnym partnerem rozmów, co czyniło poprawę relacji bilateralnych rzeczą wręcz nieodzowną.

Również pod względem kwestii konfliktowych natrafiamy wnet na granice stricte komparatystycznego zestawienia obu procesów. Ujmując rzecz krótko i zwięźle, a zarazem plastycznie: Odra i Nysa nie były do końca tym samym co Ren, a z „Ziemiemi Odzyskanymi” rzecz miała się inaczej niż z Alzacją. Nawet w odniesieniu do okresu bezpośrednio po II wojnie można dostrzec zasadnicze różnice. Problem przymusowych wysiedleń odgrywał wyrazistą rolę w relacji między Niemcami a Polską – podczas gdy był nieobecny w relacjach niemiecko-francuskich. Przeszkodę natury metodologicznej, przez którą trudno przeskoczyć, stanowiła poza tym asy-

<sup>5</sup> Zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 304 n.

metria między tymi dwoma bilateralnymi stosunkami, zarówno w perspektywie długiego trwania (*longue durée*), jak i w szczególności w odniesieniu do zmian po roku 1945. Ta asymetria nie miała charakteru jedynie politycznego i gospodarczego, wynikała też z ideologicznego podziału Europy przez Żelazną Kurtynę, który miał konkretne znaczenie m.in. dla kwestii granic jak i możliwości ich przekraczania. Niemiecka dwupaństwowość prowadziła ponadto – zwłaszcza w przypadku polsko-niemieckim – do złożonego stosunku trójkątnego (RFN – NRD – PRL), który to w relacjach francusko-niemieckich odgrywał o wiele mniejszą rolę<sup>6</sup>.

Wreszcie należy zwrócić uwagę na nieco paradoksalny stan rzeczy: ze względu na negatywne dla zbliżenia polsko-niemieckiego czynniki polityczne przez ponad dwie dekady próby poprawy stosunków między Polską a Niemcami Zachodnimi zdane były przeważnie na inicjatywy społeczne bądź też pozainstytucjonalne (*bottom up*). Do oficjalnego, międzypaństwowego zbliżenia między PRL a RFN doszło dopiero później – wraz z podpisaniem układu z grudnia 1970 roku. We Francji z kolei co prawda już w pierwszych latach powojennych podejmowano działania ze strony społeczeństwa obywatelskiego, niemniej wola polityczna do zbliżenia pojawiła się w Paryżu oraz w Bonn o wiele wcześniej niż w przypadku polsko-niemieckim, w związku z czym płaszczyzna polityczna stała się też właściwym rozrusznikiem późniejszych kontaktów między oboma krajami (*top down*).

### **Narracja o nadrabianiu i doganianiu. Porównanie jako norma interpretacyjna**

W historiografii dotyczącej procesów określanых zazwyczaj mianem „pojednania francusko-niemieckiego” i „polsko-niemieckiej normalizacji” (później, co znamienne, też „pojednania”) nie analizuje się krytycznie jednak prawie wcale samego porównania – jako

---

<sup>6</sup> Zob. K. Ruchniewicz, *Warszawa – Berlin – Bonn. Stosunki polityczne 1949-1958*, Wrocław 2003; P.F. Weber, *Le triangle RFA-RDA-Pologne (1961-1975). Guerre froide et normalisation des rapports germano-polonais*, Paris, 2007.

przedmiotu, ale też jako kategorii analizy. W staraniach zmierzających do osadzenia rozwoju powojennych relacji polsko-niemieckich w europejskim kontekście, odzwierciedlają się różne, w dużej mierze niedopowiedziane i chyba tym bardziej skuteczne, postulaty, które są uzależnione od tego, kiedy i z jakiej perspektywy rozpatruje się owe stosunki międzypaństwowe. Przy czym warto zauważyć, że kategorie i terminy używane w danym momencie przeszłości przechodzą zwykle bez komentarza do obecnych w teraźniejszości opowieści o tamtej przeszłości. I tak oba pojęcia – „pojednanie” i „normalizacja” – niejako usamodzielniały się i oderwały od znaczenia, w jakim były używane w realiach swojego okresu (czyli w latach 60. XX w.) i stały się swoistą etykietką dla całego, długotrwałego, procesu. W ten oto sposób wielu ekspertów (historyków, politologów i innych), w tym – mea culpa – być może po części również autor niniejszego eseju, utrwalali perspektywę ówczesnych aktorów (państwowych), w związku z czym te uogólniające określenia pomijały bądź niedostatecznie naświetlały alternatywne rozwiązania, ale też i odmienne opinie, istniejące napięcia, czy głosy nieprzekonanych. Krok, jaki uczynili Charles de Gaulle i Konrad Adenauer w lipcu 1962 roku, uczestnicząc w tzw. Mszy Pojednania w Reims, nie były zarówno we francuskim, jak i w (wciąż jeszcze) zachodnioniemieckim społeczeństwie czymś oczywistym, a zdanie de Gaulle’a wypowiedziane do arcybiskupa Marty’ego – „Jestem tu, aby z kanclerzem federalnym przypieczetować francusko-niemieckie pojednanie” – miało w sobie wprawdzie siłę performatywną, ale nie magiczną<sup>7</sup>. Z drugiej zaś strony oficjalna linia PRL, zgodnie z którą należało dojść z Republiką Federalną Niemiec do rozsądnych, (z)normal(izowa)nych stosunków, nie wykluczała głębszych wysiłków zmierzających do pojednania ze strony podmiotów społecznych – m.in. kościelnych; tak samo jak polsko-niemieckie pojednanie nie rozpoczęło się dopiero jesienią 1989

---

<sup>7</sup> Zob. P.F. Weber, *Zur gefühlspolitischen (In-)Effizienz des deutschlandfeindlichen Diskurses in Wiederannäherungsprozessen. Deutsch-französische „réconciliation“ und deutsch-polnische „normalizacja / pojednanie“ im Vergleich*, [w:] *Kollektives Gedächtnis und europäische Nachbarschaftsbilder. Beiträge aus kulturlinguistischer Perspektive*, red. W. Czachur, H.H. Lüger, Landau 2018, s. 63-82.

roku w Krzyżowej. Tamtejsza Msza Pojednania była wyróżniającym się kamieniem milowym, lecz nie kamieniem węgielnym.

Można rzeczywiście odnieść wrażenie, że przeciwstawienie obu procesów zbliżenia, pozostaje – zwłaszcza ze względu na późniejsze pojawienie się w przypadku polsko-niemieckim symbolicznych gestów pojednania na szczepku oficjalnym, międzypaństwowym – z nadrzędną europejską narracją o nadrabianiu i doganianiu w ścisłym związku pokrewieństwa. Chodzi tu o wątek narracyjny, który powstał już bezpośrednio w roku 1989 oraz w latach następnych i który rychło się przebił. Wątek ów mówi, iż kraje i społeczeństwa, które od czasów powojennych musiały „pozostać” na wschód od Żelaznej Kurtyny (moment statyczny nie jest tu bynajmniej bez znaczenia), po wielkim demokratycznym przełomie roku 1989 i po załamaniu się państwowego socjalizmu odnalazły drogę wiodącą „z powrotem” do Europy. Podkreślanie możliwości jak i woli Europy Wschodniej i Środkowej do przyłączenia się spotkało się wówczas po obu stronach byłej granicy bloków z aprobatą – zarówno u ludzi takich jak Györgi Konrád, jak i Jürgen Habermas. Ten ostatni ukuł zarazem bardzo znamienne pojęcie: „rewolucji doganiającej, nadrabiającej zaległości” (*nachholende Revolution*)<sup>8</sup>. To, co mogło zgadzać się tu przede wszystkim w odniesieniu do procesów ekonomicznych (gospodarka rynkowa), przenoszono niejednokrotnie na wszystkie inne obszary życia politycznego. Bądź też nie starano się prawie w ogóle oddzielać różnych procesów społecznych, przez które to wspomniane kraje rzeczywiście przechodziły i których koniec końców – pod względem ich tymczasowych rezultatów, a zwłaszcza wobec wolniejszych rytmów zmian na płaszczyźnie mentalnej – nie można wszak rozpatrywać *en bloc* i bez wyjątku jako przejawu „uzachodnienia”. Owa zachodniocentryczna narracja o nadrabianiu i doganianiu przyczyniła się – jakkolwiek duży mógł być na pierwszy rzut oka jej potencjał w czasie porządkowania lawiny przemian zaszytych w latach 1989-1991 – do pominięcia złożoności, a nade wszystko wielowarstwowości tych procesów. Przyczyniła się też do

---

<sup>8</sup> Zob. J. Habermas, *Die nachholende Revolution*, Frankfurt am Main 1990.



nadania drodze obranej przez Europę Zachodnią po roku 1945 charakteru konieczności, wykraczającej poza wywieraną faktycznie siłę przyciągania, która to konieczność odpowiada raczej kategoriom pozahistorycznego myślenia.

Tendencję tę można zauważyć także w odniesieniu do porównania między polsko-niemieckim a francusko-niemieckim procesem zbliżenia. I tak na przykład Msza Pojednania w Krzyżowej może sprawiać wrażenie spóźnionego czy też nadrabiającego odpowiednika Mszy Pojednania w Reims – jest to perspektywa, której niekiedy potrafili ulegać także główni uczestnicy tych wydarzeń i świadkowie tamtych czasów. O tym, że proces francusko-niemiecki postrzegany był przez niektórych jako swoisty rozrusznik, świadczy też szereg praktycznych propozycji, które uznano za sprawdzone recepty na sukces w relacji między Francją a Republiką Federalną Niemiec, a które przenoszono w związku z tym na relacje między Polską a Niemcami – jak choćby utworzenie bilateralnych organizacji wspierających wymianę młodzieży (których pozytywnego efektu nie chcemy tu rzecz jasna negować!). Innymi słowy, w miarę upływu lat 90. XX w. powstała w ten sposób normatywna droga ku pojednaniu, o całkiem teleologicznych rysach. Wprowadzić potrafiła się ona, jak dotąd, wykazać jak najbardziej zadowalającymi rezultatami. Mogła też jednak, w niezamierzony sposób, sprzyjać negatywnym zjawiskom ubocznym w stosunkach polsko-niemieckich, o czym więcej poniżej.

### **Równoczesność tego, co nierównoczesne**

Jeżeli zwrócimy uwagę wpięrow na ten podświadomy – prawie w ogóle niezwerbalizowany i w jeszcze mniejszym stopniu poddany refleksji – wymiar czasowy czy też strukturę splecionej opowieści o obu procesach zbliżenia, wówczas rychło stwierdzimy, że tzw. zachodnie spojrzenie na pojednanie polsko-niemieckie ma trochę wspólnego z dyskursem etnograficznym, który to po raz pierwszy z początkiem lat 80. XX w. został poddany krytyce przez holenderskiego antropolo-

ga Johannes Fabiana. Autor ten wskazał, że nowoczesna antropologia w swoim opisie niezachodnich cywilizacji tworzy dyskurs odmawiający drugiemu prawa do równoczesności, dodając do kulturowego i zazwyczaj geograficznego oddalenia również dystans czasowy. W ten sposób przedstawia się drugiego – całkiem na modłę kolonialną – jako „jeszcze nie” na tyle rozwiniętego, co sprowadza się do tego, że oczekuje się od niego, iż będzie kierował się on zachodnim modelem i że wcieli go w życie później (czyli z opóźnieniem).

Taką mieszankę „odmowy równoczesności” (*denial of coevalness*)<sup>9</sup> z „działającą wstecz historią zbawienia” (*history of retroactive salvation*)<sup>10</sup> można zauważyć – niemal postkolonialnie – również w przeciwstawieniu procesu pojednania francusko-niemieckiego i polsko-niemieckiego – czy to w praktyce u danych aktorów (ze względu na ich sposób podejścia, definicji ich polityki itp.), czy to na metapłaszczyźnie analizy u ekspertów (dziennikarzy, historyków, politologów i innych). Procesy zachodnioeuropejskie traktowane są w swoich punktach wyjściowych oraz w swoim rozwoju de facto jako punkty centralne historii, których wschodnioeuropejski „inny” ma się trzymać. Ponieważ brakuje właściwego poczucia systemowej równoczesności nierównoczesnych (z punktu widzenia ich treści, rytmu i przebiegu) procesów<sup>11</sup>, na wschodni proces nakłada się – by tak rzec – w sposób ahistoryczny obowiązki historyczne, które miałby on spełnić, by udowodnić swoją zdolność do przyłączenia się (*Anschlussfähigkeit*), a także by na to przyłączenie mu pozwolono. Tym samym nie zgłasza się wprawdzie w odniesieniu do zachodnioeuropejskiej polityki pojednania – w sposób wyraźny i jednoznaczny – pretensji do posiadania na wyłączność władzy definiowania, jednak – i to czyni ją tym bardziej bezalternatywną – zazwyczaj zakłada się po prostu, że ona ją ma.

Perspektywa taka nie sprzyja jednakże ani stosunkom polsko-niemieckim, ani francusko-niemieckim. Sugerując poprzez takie podej-

---

<sup>9</sup> J. Fabian, *Time and the Other. How Anthropology makes its Object*, New York 2002, s. 32.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 16 n.

<sup>11</sup> Zob. R. Koselleck, *Zeitschichten. Studien zur Historik*, Frankfurt am Main 2003, s. 175.

ście, iż doświadczenie jednych stanowi oczekiwanie drugich, czyli innymi słowy, że osiągnięcia pojednania francusko-niemieckiego są, bądź też powinny być, celem wysiłków polsko-niemieckich, stwarza się ryzyko niedoceny specyfik danyh procesów bilateralnych. Podczas gdy długoletnia praca Niemców i Polaków, zmierzających do usunięcia poważnych obciążeń w ich relacjach z racji swojego motywu naśladowczego schodzi poniekąd na pozycję drugorzędna, dokonania Niemców i ich francuskich sąsiadów cieszą się statusem kanonu, który to z kolei nie jest prawie w ogóle krytycznie analizowany i który funkcjonuje jako podstawowy mit ich międzypaństwowej współpracy. Wpływ tego można zauważyć w pierw w zakresie samej historiografii, której (na skutek tejże narracji, którą ona sama wywołała i współkształtowała) grozi utrata zrozumienia różnic i która oba procesy włącza w nadrzędną, wygładzoną opowieść o integracji europejskiej. Albo też główną uwagę kieruje się w niej na Niemcy, by z tej perspektywy przeanalizować różne procesy pojednania między Niemcami a innymi, badając je pod kątem podobieństw i różnic. Inny efekt dotyczy praktyki politycznej: aktorzy państwowi i społeczni, którzy tak samo uczestniczą w konstruowaniu rzeczonyh narracji, znajdują się przez to w sytuacji, w której istnieje potrzeba działania – ten, kto „nadrabia”, podlega presji czasu. Jak słusznie zauważył Reinhart Koselleck w swoich opracowaniach dotyczących podstaw historii, „ubolewanie z powodu opóźnienia (...) zawsze [odnosi się] do straconej okazji, do skierowanej wstecz celowości, mającej zaprogramować ideologicznie przyspieszone doganianie. Należy ona do języka politycznego programowania, pozbawiona jest jednak wszelkiej analitycznej logiki”<sup>12</sup>.

Kolejny ujemny skutek uboczny polega na tym, że zakłada się praktyczną możliwość przeniesienia „modelu” pojednania francusko-niemieckiego. Traci się przy tym z oczu to, że Polacy i Niemcy nie musieli i nie muszą w każdej sprawie rozwiązywać tych samych problemów co Francuzi ze swoimi niemieckimi sąsiadami. Oba procesy przebiegają od czasów powojennyh co prawda równocześnie, posiadają jednak swój

---

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 16.

każdorazowy rytm – swoją kolejność, przyspieszenia, spowolnienia, przerwy, opuszczenia, zaniedbania. Iluzja nadrabiania jest z pewnością też ważnym czynnikiem, który – abstrahując od taktycznych aspektów związanych z codzienną polityką obecnej polskiej polityki wewnętrznej – może przyczynić się do (postrzeganego teraz w Niemczech często jako „opóźnionego”) ponownego rozpalenia polskich emocji i roszczeń dotyczących materialnego zadośćuczynienia oraz symbolicznego historyczno-politycznego uznania. Skutki narracji o nadrabianiu i doganianiu dotyczą bowiem w stosunkach polsko-niemieckich nie tyle Niemiec, uczestniczących wszak w obu procesach pojednania, ile raczej partnera polskiego. Domaganie się dialogu, który byłby prowadzony jak równy z równym, rodzi się również z wrażenia, że to pojednanie nie posiada dla Niemców tego samego znaczenia, co odpowiedni proces z Francją. Stąd też inicjatywy, takie jak niemiecka (niepaństwowa) propozycja postawienia w Berlinie pomnika polskich ofiar narodowego socjalizmu i II wojny światowej, mogą przeciwdziałać tej negatywnej tendencji poprzez stworzenie – w sensie dosłownym i przenośnym – przestrzeni, która ujmowałaby specyfikę stosunków polsko-niemieckich. Takie miejsce upamiętnienia pozwoliłoby także na pewne spowolnienie, pozwalające dać trwającym wciąż jeszcze procesom rozliczeniowym potrzebny im czas. Podobnie jak pokój, tak wszelkie pojednanie wymaga czasu – rozumianego jako rytm, długość trwania i właściwy moment (*kairos*)<sup>13</sup>.

### **Pomiędzy powiązaniem a wartością własną**

Reasumując, niniejsze rozważania stanowią próbę zwrócenia uwagi na tendencję w opowieści, która jest zauważalna zarówno w praktyce, jak również w analizie procesu zbliżenia polsko-niemieckiego na tle francusko-niemieckiego. Krytyka nie dotyczyła zatem – merytorycznie całkiem usprawiedliwionego – podejścia komparatystycznego jako takiego, lecz raczej jego niekiedy deterministycznego przeładowania, które ma – jak się zdaje – negatywny wpływ na rela-

---

<sup>13</sup> Zob. *Zeit und Frieden*, red. Ch. Schües, P. Delhom, Freiburg 2016.

cje polsko-niemieckie. Przedstawiona w tym eseju narracja o nadrabianiu i doganianiu prowadzi zwłaszcza w Polsce do powstania wrażenia, iż oba procesy zbliżenia nie są równoważnościowe; albo – podsumowując i nieco przesadnie puentując – że pomiędzy polsko-niemieckim a francusko-niemieckim rzecz ma się podobnie jak między klasą ekonomiczną a klasą biznes.

Przeciwnie, porównywanie obu historycznych procesów pomocne jest dla wypracowania i podkreślenia wartości polsko-niemieckiego doświadczenia. Wróćmy do La Fontaine'a: w żółwym tempie udało się, mimo dużych przeszkód – zwłaszcza poważnych historycznych zaszłości oraz podziału na Wschód i Zachód w okresie zimnej wojny – doprowadzić do coraz lepiej funkcjonujących stosunków, w których oprócz międzypaństwowej normalizacji możliwe były też momenty międzyspołecznego i międzyludzkiego pojednania. Francusko-niemiecki zając miał – przede wszystkim ze względu na lepszą historyczną i geopolityczną pozycję wyjściową – o wiele łatwiej. A jednak niekiedy rozdrabniał się i gubił na skutek przyływu samozadowolenia, mogącego wynikać z satysfakcji cieszenia się – zasłużoną zresztą – opinią międzynarodowej *success story*. Tu kończy się już wszelako porównanie z bajką o zwierzętach, pojednanie nie jest bowiem wyścigiem i nie chodzi tu też o to, by jeden proces rozgrywać przeciw drugiemu, tak jak w okresie zimnej wojny „polsko-francuska przyjaźń” była rzeczywistością raz po raz instrumentalizowana taktycznie przez blok wschodni, jako konkurujący motyw dla dyplomatycznych machinacji w procesie francusko-niemieckim<sup>14</sup>. Podzielana przez wszystkie trzy państwa świadomość istnienia odmiennych, lecz równoważnościowych wzorców pojednania, stanowi koniec końców podstawę nie tylko dla równoległe toczących się kontaktów bilateralnych, ale tak samo dobrze funkcjonujących trójstronnych. Również od tego zależy to, czy niegdyś obiecujący, lecz wciąż mało dynamiczny Trójkąt Weimarski wreszcie się rozkręci – czy to jako zając, czy jako żółw.

---

<sup>14</sup> Zob. P.F. Weber, *Timor Teutonorum: Angst vor Deutschland seit 1945. Eine europäische Emotion im Wandel*, Paderborn 2015, s. 175 n.